(Registered for transmission abroad.)

DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 ecnt. 75, w Polsce złp. 6.—Cena pojedynczego num. 4 d. czyli 42 cent.—Prenumerować można: w Księgarni Trübner & Co. Paternoster Row. E. C. London.

Dnia 20go Listopada 1860.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

ZJAZD WARSZAWSKI.

Przez wiele tygodni, nawet miesięcy, dużo było hałasu po dziennikach z powodu Zjazdu Warszawskiego.

Europa od pewnego czasu widziała dosyć zjazdów, i ubawiła się niémi aż do znudzenia, ale tą razą, wyczekiwała jednak Zjazdu Warszawskiego z wytężoną ciekawością i niecierpliwością, bo według wieści powszechnych nie miały to już być pospolite konferencye dyplomatyczne, jakie widziano np. z powodu wojny krymskiéj lub włoskiéj w Wiedniu, Paryżu i Zurichu; ani poufne wynurzenie się pary głów koronowanych mieszanego porządku, jak to było w Stutgardzie, Villafranca lub w Baden-Baden, ale zjazd samėj koronowanéj śmietanki, ale zjazd królów najczystszego porządku, ale wskrzeszenie przymierza świętego, ale, krótko mówiąc: Zjazd, czyli Nowa zmowa trzech zaborców Polski.

Programat był ciekawy, lecz niedarmo snać powiedziano: *Gdzie wiele przygotowań, tam nic z dyalogu.* Zobaczmy, jak to się stało?

Przedewszystkiém należy przyznać, iż Wilno i Warszawa dobrze tą razą zasłużyły się ojczyznie. Według wszystkich doniesień, krajowych i zagranicznych, car i wspólnicy jego w zbrodni dokonanéj na Polsce, tak zimnego doznali w niéj przyjęcia, na jakie zdobyć się tylko może ofiara ujarzmiona w chwilach przeczucia, iż czas jéj wyzwolenia się zbliża.

Bo też istotnie zaślepienie ciemięzców Polski było z tego rodzaju, że gdyby im uszło bezkarnie, tedy zwątpiéby należało o Ludzkości i Opatrzności.

Na dowód dosyć zbliżyć ostatnie polityczne wypadki. Tam, na południu, we Włoszech, szlachetność i bezinteresowność w najpiękniejszém i najczystszém swém świetle; a tu zaś na północy, zbiegowisko do Warszawy ciemięzców Polski, zarządzone pod myślą najwszeteczniejszego i najbrudniejszego bezwstydu.

Jak to! Wobec budzącéj i postrzegającéj się Europy? Wobec ogólnego i najserdeczniejszego spółczucia dla Włoch otrząsających się z wewnętrznego i zewnętrznego jarzma, wybrać do wskrzeszenia szatańskich planów i knowania ich w przyszłość stolicę grobu świętego, który Polską się zowie?...

Słusznież mówi jeszcze przysłowie: że kiedy Bóg zechce kogo ukarać, to rozum mu odbierze.

Mieli dla bezwstydu takiego, otwarte własne stolice: Petersburg, Berlin i Wiedeń, a wybrali Warszawę, Warszawę od czasu dawnego zapomnianą, niewspominaną prawie; zaiste, po to tylko, ażeby na raz widmo Polski męczeńskiéj przesunęło się po wszystkich kartach wszystkich europejskich dzienników, wszystkich raportów i korespondencyi dyplomatycznych i telegraficznych.

Europa ludowa i rządowa przypomniała sobie Polskę, i haniebny jéj rozbiór, i jéj żywot męczeński, i swą obojętność występną, i zadrżała od zgrozy i oburzenia, na widok téj strasznéj a tak długo uchodzącéj bezkarnie zbrodni politycznéj.

I zadrżał car także w Warszawie ze spólnikami swoimi, i on co miał z nimi Polskę i całą Europę zastraszyć, sam najpiérwszy z Warszawy wystraszonym został.

Nie carom odkryteż są widać przeznaczenia ludzkości. Cary patrzą, ale nie widzą. Słyszą głos, lecz go nie rozumieją.

Już na samém wyjezdném z Petersburga dostrzegł car kwaśne miny Moskali, słyszał szemrania na ten jego zjazd, nie już tylko z samym rejentem, faryzeuszem pruskim, ale z wychowańcem jezuitów, i na cały świat głośnym niewdzięcznikiem, cesarzem austryackim.

Car się kręcił, tłómaczył.—Ale bo widzicie, powiadał, ja mam własne, osobiste, familijne powody i potrzeby spotkania się z rejentem pruskim, a że cesarz austryacki sam się zaprosił i wprosił, to czyż moja wina że względy zwyczajnéj, politycznéj i dyplomatycznéj przyzwoitości odmówić mi tego jemu nie dozwalały.

Moskale, według swego zwyczaju, wierzyli i nie wierzyli tym słowom, i cara pożegnali zimno.—Odbiję ja sobie te moskiewskie dąsy w Wilnie i Warszawie, gdzie mi gubernatorowie gorące zapewniają przyjęcie, i pokażę im i Europie całéj, że Litwini i Polacy są od samych Moskali lepszymi Moskalami.

Tak sobie myślał i mruczał pod nosem car, ale nie Litwini i nie Polacy, ale nie Warszawa i Wilno.

Obywatelstwo Litewskie, ani prośbą ani groźbą nie dało się ściągnąć do Wilna, a to, co było w Wilnie, opuściło je przed przyjazdem cara pod rozmaitémi pozorami. Zamiast haniebnéj ody zaprzańca: *Przyjdź Królestwo Boże!* zjawił się drobny wierszyk całkiem przeciwnéj treści, który wnet na setne odpisany exemplarze krążył po całém Wilnie i po za niém daleko. Do balu szlacheckiego nie przyszło, bo nie tylko szlachty w mieście nie było, lecz składek nie złożono, i nawet gospodarze i gospodynie, do urządzenia balu mianowane z urzędu, wcale się nie stawiły.

Lud Wileński lepiéj jeszcze od szlachty zamanifestował się z swojéj strony. Piérwsi garbarze uradzili, ażeby w dzień przyjazdu cara wysypać się na ulice z kijami, i garbować skórę krzykaczy. Przerażona policya zwołała cech garbarski, i pytała: Czyby prawdą być miało, iżby to zrobić chcieli?—A prawda, odpowiedzieli jednym głosem garbarze, bo car, słysząc krzyki radośne, mógłby myśleć, że nam dobrze, żeśmy szczęsliwi i kontenci, a to przecież wcale nie prawda. Za garbarzami poszły inne cechy, tak że kiedy car wjeżdżał do Wilna znalazł puste i ciche ulice.

Zachmurzył się car na tę niespodziankę wileńską, lecz że jednak trzeba było zabawić sprowadzone książątka niemieckie, udał się więc z niémi do puszczy białowiezkiéj na walne polowanie, gdzie prócz żubrów niewinnych, strzelano do obłaskawionych niedźwiedzi. Biédne niedźwiedzie, powiada jeden z dzienników, wyuczone tańczyć albo obracać rożen, teraz na starość gdy swój chleb wysłużyły, padały pod rusznicą carską. Było też tam troche zajęcy i lisów, ale co prawdziwéj szlachty litewskiéj, téj nie widziano wcale.

Zasępiło się, gorzéj jeszcze od saméj puszczy białowiezkiéj, oblicze cara, ale matka nadzieja szepnęła mu raz jeszcze do ucha: Odbijesz to sobie w Warszawie. Warszawianie i Warszawianki znane są z grzeczności. I pociągnął car do Warszawy, zamierzając do niéj wjazd tryumfalny.

A więc w Targówku, na ostatniéj stacyi pod Warszawą, zbudowano barak czy namiot, w którym złożono nadesłane poprzednio a służące do przebrania się z sukni podróżnych, paradne szaty carskie: kresty, szlufy, mundury; a zaś przed mostem wystawiono przepyszną bramę tryumfalną z wstęg, wieńców i napisów. Lecz niestety, na pare godzin przed przydyciem cara, spłonął barak z przyborami carskiémi, i spłonęła także ze szczętem brama tryumfalna. Na domiar tylu zawodów, powietrze było zimne i dżdżyste, tak że oprócz kupy zabłoconych żydów i troche zadziegciowanych kacapów, nikogo na ulicach nie było. Trzeba wszakże było wjechać raz do Warszawy. Więc galopem przesunął się car do Belwederu, zkąd okurzywszy się i wysapawszy się troche, popędził do teatru, gdzie trafił na balet dnia tego dawany, pod tytułem: *Robert i Bertrand*, czyli: *Dwóch Złodziei*. Miałażby to być umyślna alluzya do mnie i do moich spólników? pytał siebie car w duchu, i rozkazał tytuł taki raz na zawsze z afiszu usunąć. Zdało się carowi, że nagłe

pojawienie się jego w teatrze, wywołać może okrzyki i oklaski, a stało się całkiem przeciwnie, bo publiczność na widok cara, tłumnie się zerwała z miejsc swoich i opuściła salę.

Nazajutrz było poświęcenie nowo budującego się mostu na Wiśle, ale Warszawa, która w ciekawości zabaw i uroczystości publicznych z Paryżem spółubiegaćby się mogła, nie wysypała się wcale tą razą, tak że oprócz wojska, urzędników i duchowieństwa, bardzo mało widziano publiczności, a i ta jeszcze trzymała się zdaleka.

Nad wieczorem nadciągnął rejent pruski z licznym sztabem i gabinetem. Car go osobiście ze świtą swoją przyjmował na dworcu drogi żelaznéj, ale polskiéj publiczności i tu wcale nie było, tylko po rogach ulic zjawiły się liczne plakaty z ryciną przedstawiającą rozciągniętą na ziemi i zamordowaną Polskę i trzech kruków unoszących się nad nią, a z napisem u dołu : *Zlatują się kruki,— siedźcież w domu gawrony !*

Podczs nocy następnéj, poprzylepiano inne plakaty, mianowicie w częściach Warszawy zamieszkałych przez rzemieślniczą ludność, a które zawzywały ją w imie obowiązku narodowego i wspomnień historycznych, aby się zachowała jak przystało na prawych Polaków, a kończyły się wykrzyknikiem : *Niechaj żyje Kiliński !*

Gdzieindziéj obiegały wiérsze wystósowane : *do Gawiedzi*, a wśród nich zwrótkę tak charakteryzującą ich całość :

Przypatrz s.ę ludom węgierskiéj krainy,
Jak są do czynów szlachetnych gotowe ;
Oni czczą tylko święta narodowe,
Ale na carskie nie spieszą festyny !

A gdzieindziéj, inne jeszcze wiérsze, jak następuje :

Zbiegło się do Warszawy trzech lwów,
Co rozdrapały Poznań, Warszawę i Lwów,
Ale nam Garibaldi pisze, że z tych strasznych lwów,
Nie zostanie na wiosnę, jak trzech wielkich krów.

Po takich odezwach i takiego rodzaju odach, zaisteż nie było sposobu do tryumfalnego przyjęcia Jegomości Austryackiego. Już też po drodze, nie szła jemu również podróż szczęśliwie, bo w Skierniewicach, gdzie, jak car moskiewski w Targówku, miał się przebrać cesarz austryacki w szaty świąteczne, właśnie jak gdyby dla dowiedzenia, że gdzie cieńko tam się rwie, wykradziono temu bankrutowi ukoronowanemu, resztki jego kasy podróżnéj ze wszystkiémi szpargałami dyplomatycznémi. To też, wjeżdżając do Warszawy, miał istotnie minę zafrasowanego studenta, który nie tylko kieskę ale i okupacyą zgubił po drodze, przybywając do szkoły.

Wieczorem trzej królowie chcieli się rozerwać w teatrze baletem bez tytułu. Baletniczki wystąpiły w całéj swéj wszeteczności, ale publiczności polskiéj znowu nie było, chociaż ta wcześnie wykupiła była wszystkie prawie bilety, aby monarchowie pustą salę zastali, a Moskale i Niemcy miejsc wolnych znaleźć nie mogli. Nie lepiéj powiódł się bal namiestnikowski, gdzie na 400 mężczyzn zaledwo 25 kobiet tańcujących przybyło, a z którémi wszystkiémi w ogólności i z każdą w szczególności, jakby dla rozpędzenia troski, wywijał kankana cesarz austryacki sam jeden, bo car z rejentem wcześnie bal opuścili, udając się na spoczynek, czy może na rozmyślanie nad marnościami świata doczesnego.

Z kolei były ćwiczenia wojskowe, zawsze wobec samych tylko monarchów z ich świtami. Wojska było huk. Pukaniny co niemiara także, ale i przypadków w koniach i żołnierzach, nie mało, kiedy tym niedźwiedziom zuawów francuzkich i ułanów polskich udawać się zachciało. Do fatalności dodać trzeba to jeszcze, iż koń rejenta pruskiego do takiego nieporządku czy do ognia nieprzyzwyczajony, tak, i przodem i tyłem wierzgać począł, iż o ziemię jezdzca powalił i jeszcze mu guza porządnego napędził.

Wieczorem, znowu monarchowie udali się na balet, a chociaż za staraniem policyi teatr był pełny tą razą żydostwa i kacapów, za to znowu studenci tak zapowietrzyli salę assafetydą i kwasem rozpalonym siarczanym, że królowie, publiczność i aktorowie, tak się krztusić i kaszlać poczęli, iż nareszcie wszyscy, nie czekając końca, rozejść się musieli. Studencki ten koncept nie wszystkim przypadł do smaku i zapachu. Ale to już pospolity zwyczaj studentów, że kiedy profesora chcą wykurzyć ze szkoły, to na piec wpakują świeczkę łojową, a czasem co gorszego jeszcze.

Już tylko zostawała do próby parada kościelna w predylekcyjnéj cerkwi cara Mikołaja, w koszarach ujazdowskich, ale cerkiew w nocy zgorzała, a nad ranem odebrał car telegrafem, jedną, drugą i dziesiątą wiadomość, iż *matka jego kona*, i jak piérwszy do Warszawy przyjechał, tak piérwszy z niéj odjechał, a za nim i spólnicy jego, każdy pojedynczo do siebie.

Teraz dopiéro wysypała się na ulice Warszawa, i całe miasto jakby postać uroczystości przybrało, a po rogach ulic pojawiły się plakaty z napisem : *Krzyknęli : nie pozwalam,—uiekli na Pragę,* co też publiczność głośniéj albo ciszéj, według tego, jak gdzie można i potrzeba było, chórem sobie przyspiewywała.

Co uradził ten Zjazd Warszawski, czy nad czém radził nawet ? to dotąd tajemnica jest stanu ; ale to już wszystkim w Polsce i całemu światu wiadomo, że Polska na tym zjeździe nic nie straciła, bo Europa przekonała się, że *Polska nie zginęła jeszcze*, że żyje, i że ten grób jéj, jako się wyraził o nim Lamennais : *nie jest grobem, ale kolebką*. "Teraz, słowa były jego, ofiara stoi drżąca pod nożem "kapłanów Szatana. Lecz Bóg nie wydał im jéj na zawsze. Kiedy "wybije jemu samemu wiadoma godzina, powstanie ona straszna "jako Najwyższa Zemsta, i odudzone łoskotem skruszonych jéj "kajdan narody zawołają z uniesieniem : Niech będzie błogosławiony "Lud, który zniósłszy z wytrwałością cierpienia za wszystkie ludy, "uznany został godnym walczyć i zwyciężyć we wspólnéj wszystkim "sprawie !"

KORESPONDENCYA.

Z okolic Paryża, 15 Listopada 1860.

Z nowin paryzko-polskich najświéższa i jakoby najważniejsza jest podobno ta, że L. Mierosławski, który miał teraz w Paryżu zakładać szkołę wojskową, nagle zmienił zamiar, i wyjechał do Włoch, d. 12 b. m. *L'Opinion Nationale* z d. 13 b. m. tak pisze o jdgo wyjeździe :

L'Indépendence Belge donosi, że jenerał Mierosławski, oficer polski, który dał się poznać (*a figuré*), jak wiadomo, 1848 r. w powstaniach : polskiém, sycylijskiém i badeńskiém, wyjeżdża do Turynu a ztamtąd do Neapolu. Mówią, dodaje tenże dziennik, że pan Mierosławski, ma otrzymać w wojsku piemonckiém stopień jenerała brygady, i ma łącznie z panem Richard, Francuzem, mieć polecenie uorganizowania legionu cudzoziemskiego ; jednocześnie ma być utworzony legion węgierski, i odesłany wkrótce do Neapolu dla ćwiczenia się w obrotach wojennych wraz z wojskiém włoskiém.

Nie podobna mi powtarzać wszystkich wieści, jakie rozpuszczają wyłączni, bądź zwolennicy, bądź przeciwnicy Mierosławskiego. Powiem tylko-- uogólniając rzecz, o ile można—iż, podług twierdzenia piérwszych, ma on być naczelnym wodzem nie jednego, ale cztérech legionów cudzoziemskich ; bo, oprócz węgierskiego, ma być jeszcze legion polski, francuzki i angielski. Co upoważnia do takiego twierdzenia, nie wiem ; bo, zapewne, nie listy polecające, którémi Mierosławski ma być opatrzony do króla Wiktora Emanuela i do hrabiego Cavour. Podług mnie Wiktor Emanuel i Cavour mogą zezwolić na utworzenie legionu cudzoziemskiego pod ogólną nazwę, może i utrzymają zawiązek legionu węgierskiego, który za dyktatury Garibaldego powstał, i otrzymał chorągwie narodowe ; ale na wywieszenie chorągwi polskiéj *teraz* podobno nie zezwolą. Byłoby to—zdaje mi się—straszyć na raz wszystkich trzech naszych wrogów, którzy na zjeździe warszawskim, musieli przynajmniéj zaręczyć sobie na nowo posiadanie Polski, ponawiając wzajemne względem siebie zobowiązania z r. 1834, w München-Graetz zawarte. Tak grubego błędu—boćby to był gruby błąd, uważając rzeczy ze stanowiska dyplomatycznego—gabinet turyński prawdopodobnie nie popełni, zwłaszcza, jeżeli jest prawdą, co cesarz Francuzów miał pisać do cara, podczas zjazdu warszawskiego. Podniesienie sprawy polskiéj zależeć będzie dopiéro od pomyślnego, na drodze orężnéj walki, rozwiązania sprawy włoskiéj, i może być dopiéro dalszém tego rozwiązania następstwem. Jeżeli bowiem Polska wchodzi w plany ludzi stanu przychylnych sprawie włoskiéj, to bądźmy przekonani, że ona jest dopiéro na trzecim planie ; na teraz o niéj, ani o wywieszeniu jéj narodowéj chorągwi, tak Wiktor Emanuel jak oględni jego doradzcy zapewne nie myślą. Nie pomylę się też, podobno, przepowiadając, że Mierosławski nie zadługo z niczém z Włoch powróci ; bo, jeżeli mam całkowitą myśl moję wyrazić,

powiem, że wyjazd jego albo zawczesny albo zapóźny. Jako gorący rewolucyonista powinien był już dawno pojechać; teraz zaś, jeżeli nie pojechał po prostu dla *zregularyzowania*, w wojsku piemonckiém, swego stopnia jeneralskiego, mógłby się chyba udać tylko do Garibaldego na wyspę *Caprera*.

O zezwoleniu Wiktora Emanuela na formacyą "w obecnéj chwili" Legionu Polskiego wątpi także *Przegląd Rzeczy Polskich*, a potém robi parę uwag, które tu chętnie powtarzam, jako mogące nie jednemu krajowcowi służyć za przestrogę. "Wkażdym razie—słowa *Przeglądu*—dopóki Legion Polski nie o Polskę walczyć będzie, spieszyć do niego mogą tylko ci, którzy zatrudnieniami swémi bezpośredniego ojczyznie nie niosą pożytku. Niech Emigracya i wojskowi zapełniają jego kadry, i w wojennéj ćwiczą się sztuce. Ale młodzież sposobiąca się w uniwersytetach i w wyższych szkołach do służenia odradzającéj się ojczyznie światłem swojém; ale patryoci zdolni energiczną w kraju propagandą dziesiątki lub sta obrońców sprawie naszéj przysporzyć, nie powinni stanowisk swoich opuszczać. Ich światło, serce i życie zanadto potrzebnémi są Polsce, by się godziło w szlachetnym zapale przedwcześnie niémi szafować."

—D. 2 b. m. odbył się pogrzeb jenerała brygady Stanisława Gawrońskiego, zmarłego po długiéj i ciężkiéj chorobie, w 76 roku życia. Liczny orszak rodaków, emigrantów i krajowców, który składała także cała Szkoła polska z *Batignolles*, a otaczał oddział wojska francuzkiego, odprowadził, o godzinie 12 w południe, zwłoki nieboszczyka z mieszkania jego przy ulicy *Taitbout* do pobliskiego kościoła *Notre-Dame-de-Lorette*. Po odbytém zaś w tym kościele nabożeństwie żałobném i zwyczajnych ceremoniach religijnych, towarzyszył im ztamtąd aż na cmentarz *Père-Lachaise*, przechodząc tym sposobem połowę Paryża. Ponieważ to był dzień zaduszny, pełno było ludu i na bulwarach i na całéj drodze do cmentarza; bo w tym dniu Paryżanie zwykli odwiedzać groby swych krewnych lub przyjaciół. Na cmentarzu przed spuszczeniem zwłok do grobu przemówił poseł Jan Ledóchowski. Oddawszy należną cześć zmarłemu wyliczeniem jego zasług i wystawieniem wielkości jego poświęcenia, zachęcał obecną młodzież do wstępowania w jego ślady. Z téj przemowy dowiedzieliśmy się, że jenerał Gawroński szczupłe swoje zasoby przeznaczył w części na rzecz Komisyi Funduszów Emigracyjnych, któréj był prezesem czas niejaki w ostatnich latach, w części na rzecz Szkoły polskiéj w *Batignolles* i dom przytułku dla przyciśniętych niedolą i wiekiem emigrantów u św. Kazimierza. Prócz tego, jednemu ze swych zaufanych przyjaciół powierzył 1,000 fr. do rozdania pomiędzy emigrantów, którzy nędzę swoję w cichości znoszą, i choć widocznà, pokrywać ją usiłują, nie żądając sami od nikogo upokarzającéj zawsze jałmużny. Te rozporządzenia są najlepszém świadectwem pięknych uczuć nieboszczyka.

P. S. Mierosławski, przed wyjazdem, przerobił, powiększył i wydał swoje dziełko: *Powstanie Poznańskie w roku* 1848. Ciekawość, czy to nowe wydanie znajdzie lepsze przyjęcie w Poznańskiém niż piérwsze znalazło.

Witołd Czartoryski wyjeżdża także podobno do Włoch; miałżeby iść w zawody z Mierosławskim? Jak wiadomo był on dawniéj porucznikiem w wojsku piemonckiém. (J. N. Janowski)

Księgarnia J. K. Zupańskiego, w Poznaniu, wydała świéżo: Rufina Piotrowskiego Pamiętniki, w trzech tomach in 8°. Autor, emigrant z r. 1831, dziś nauczyciel w Szkole Polskiéj na *Batignolles*, w Paryżu, udał się był z początkiem 1843 r. potajemnie do kraju, gdzie zostawszy niezadługo odkrytym, wywieziony był na Sybir; lecz przecież ztamtąd—jak powiada—"pod zasłoną Opatrzności" udało mu się, w r. 1846, zemknąć, tak, iż 15 Sierpnia 1848, znalazł się w Altwasser, na Szlązku, gdzie pamiętniki w mowie będące pisać rozpoczął. Opisuje więc wszystkie swoje przygody, i znajdzie zapewne czytelników; bo praca jego zaleca się, jeżeli nie wzorowym, to dość gładkim i łatwym stylem, a rzecz sama może wzbudzać w każdym, kto nie zna zkądinąd podobnych zdarzeń, nie tylko prostą ciekawość, ale zajęcie. Takie jest ogólne nasze zdanie; w szczegółach może wiele mielibyśmy do powiedzenia o tym lub owym punkcie. Dla szczupłości miejsca, dotkniemy atoli tylko niektórych, mianowicie zaś tych, które nas dotyczą jako emigrantów i demokratów.

W rozdziale piérwszym tomu piérwszego daje autor "Ogólny rzut oka na Emigracyą..." i między innémi (str. 3 i 4) tak mówi:

Ona (Emigracya) była cieniem Polski, wołającym do panujących i podwładnych głosem zgryzoty i wyrzutów sumienia: "Po coście mnie zamordowali?—Po coście mnie pozwolili zamordować?"—Ztądto Emigracya zyskiwała u jednych silne współczucie, u drugich wzbudzała obawę i nienawiść; ztądto częstokroć pochodziło, że rządy nie wiedziały co z nią począć i jak z nią postąpić? nadto wiele powagi i godności miała w sobie, aby ją można było okryć szyderstwem i pogardą; a osłonioną wielkością sprawy polskiéj nie śmiano jéj lekceważyć. Emigracya téż miała istotne znaczenie w Europie i nie raz mięszała jéj samolubną politykę; bo téż jedyny przedstawiała fenomen w historyi narodów. Bez rządu i władzy, sama dla siebie i rząd i władzę tworzyła, którym się dowolnie poddawała z całą karnością wojskową; rozproszona po Europie, Afryce i Ameryce, a jednak kupiąc się około jednego ogniska, jednéj myśli, co ją ożywiała; uboga, niedostatkiem i nędzą żyjąca, ostatnim kęsem chleba dzieliła się z biedniejszym od siebie bratem; a ostatni grosz chętnie składała na wsparcie ojczystéj sprawy. A kiedy ją wszystko zachęcało, zmuszało nawet do myślenia o sobie, do zajęcia się polepszeniem bytu materyalnego, ona to wszystko ze wstrętem odpychała, jako przeszkodę zawadzającą czuć, działać i cierpieć dla Polski; ona potwierdziła zdanie przez jednego cudzoziemca o Polakach wyrażone: "iż każdy Polak nosi w swéj piersi całą swą ojczyznę." Bez wątpienia, iż Emigracya byłaby jeszcze poważniejszą, większyby ją urok na zewnątrz otaczał, i więcéj rzeczywistych korzyści przyniosłaby dla sprawy narodowéj, gdyby była ściśle z sobą jednémi połączona zasadami, ale gdy to być nie mogło i taż z godnością wytrzymała ośmnastoletnią próbę nieustannych prac i zabiegów około ojczystéj sprawy; (autor pisał to, jak namieniliśmy, 15 Sierpnia 1848 roku) potomność lubiąca się chlubić czynami swych przodków, odda zapewne pod tym względem Emigracyi bezstronną sprawiedliwość.

Do tych słów nie mamy nic dodać, ani nic z nich ująć; bo istotnie Emigracya w niezmiernéj swojéj większości tak żyła przez piérwsze lat ośmnaście, jak to R. Piotrowski wystawia, a nawet, w części swojéj demokratycznej, i dotąd tak żyje.

Ale nie możemy się z nim zgodzić, a nawet wierni prawdzie i naszemu politycznemu sumieniu, musimy przeciw niemu powstać do pewnego stopnia, kiedy przychodząc, parę stronnic daléj, do okazania: "Zkąd powstały partye demokratyczna i arystokratyczna", wmawia w demokratów tę samą ślepą wiarę w osoby, która tylko partyą arystokratyczną lub inne drobniejsze koterye antydemokratyczne znamionowała, i dotąd znamionuje. Po mniéj stósownym wstępie, tak on się w tym przedmiocie (str. 6) wyraża:

Zaczęły się więc tworzyć po raz piérwszy partye w Emigracyi: partye osób, nie zaś tych lub owych opinii politycznych. O zasadach jeszcze w niéj dotąd nie było mowy, bośmy przybyli do Francyi z jedną tylko odwieczną Polaków zasadą: wypędzić wrogów z ojczyzny. Nieco późniéj, dopiéro, kiedy Emigracya poduczywszy się cokolwiek języka francuzkiego zaczęła czytywać dzienniki (autor z siebie i sobie podobnych sądzi o wszystkich innych!) i przy nowo odbytéj rewolucyi lipcowéj będące w modzie stare rozprawy Robespiera, Dantona, Saint-Justa i innych... kwestyą upadku naszego powstania zaczęto uważać z innego stanowiska i poddano ją na nowo pod rozbiór. I tu jest prawdziwy u nas początek myśli czyli zasad demokratycznych, do których niecnéj pamięci Adam Gurowski piérwszy przyczepił swe nazwisko, jakby czarne piętno, a może i swego ducha, (?) zostawszy założycielem Towarzystwa Demokratycznego.

Nie będziemy tu powtarzali, cośmy już niedawno powiedzieli autorom dwóch artykułów w *Przeglądzie Rzeczy Polskich*: "Galicya w r. 1848" i "Przestrzegajmy tradycyi", którzy demokracyi polskiéj, tak samo mylnie jak Rufin Piotrowski, francuzkie naznaczają pochodzenie.

Nie będziemy także dowodzili, że Towarzystwo Demokratyczne Polskie nie mogło jak i nie może uosabiać się w żadném indywiduum. Jeżeli zaś byli ludzie, co je uosobiali w Gurowskim (i to *nb.* dopiéro od czasu, jak on wziął amnestyą), byli to ci sami, co zaraz, w r. 1832, pomawiali członków Towarzystwa w Paryżu o chodzenie na obiady do posła moskiewskiego Pozzo di Borgo, i na to dawali "najświętsze słowo honoru"; ci sami, co później w *Kronice* nazwali Szymona Konarskiego "szpiegiem moskiewskim", a w r. 1846 rzeź galicyjską przypisywali lub dotychczas przypisują rozporządzeniom ówczesnéj Centralizacyi i t. d. Rufin Piotrowski więc, jakkolwiek człowiek bogobojny i jakoby demokrata, zrobił się w tym względzie tylko echem nienawiści politycznych, a przynaj-

mniéj wtórowaniem nieprzyjaciołom naszym przypomina nam jednę z bajek K. Brodzińskiego :

Stanął chłopiec przy kurniku,
I zawołał : *Kukuryku !*
Jak się kury rozgdakały,
Kukuryku powtarzały.

Istotnie, nie mamy chęci ani robić ostrych przycinków R. Piotrowskiemu, ani go posądzać o brak dobréj wiary ; ale z drugiéj strony, pytamy się : jakże to być może, aby on, były członek Towarzystwa Dem. Pol. z piérwszych lat Emigracyi, nie wiedział, że było *pięciu* założycieli tego towarzystwa, a nie sam *jeden* Gurowski ? Czyż on nigdy nie miał w ręku drukowanego, przy akcie założenia, "Wniosku do Ogólnego Zgromadzenia Polaków w Paryżu", z d. 16 Marca 1832, a podpisanego przez tychże samych pięciu, którzy zaraz nazajutrz dali początek Towarzystwu, i prócz tego, później nieco, w sprawozdaniu Komitetu pod prezydencyą Lelewela, wszyscy z nazwisk po szczególe byli wymienieni ? Gurowski ani jedynym założycielem Towarzystwa nie był, ani nawet jego zawiązku nic nie początkował. Ten, co istotnie piérwszy podał myśl do oderwania się od bezbarwnego Ogółu i jego Komitetu, żyje dotąd w Paryżu, i każdego czasu może dać świadectwo prawdzie.

Ale nie na tém koniec ; mamy jeszcze coś więcéj do wyrzucenia autorowi pamiętników w mowie będących.

Rufin Piotrowski skarży się (Rozd. 2, 3 i 4, t. I.) i narzeka széroko, że go Centralizacya nie chciała wysłać do kraju jako emisaryusza, że mu więc odmówiła swego zaufania. To go dziwi i gniewa, a dziwić i gniewać go nie powinno ; bo *naprzód* nigdy i nigdzie zaufania sobie nikt nakazać nie może, lecz zawsze i wszędzie każdy musi sobie na nie zasłużyć, a R. Piotrowski, po krótkim swoim pobycie w Towarzystwie, wykréślony został z listy członków decyzyą Sekcyi Coutances, z d. 6 Stycznia 1834 r. za nieuległość przepisom (Zob. Okólniki Sekcyi Centr. Poitiers str. 296 i 297), i jak sam wyznaje (t. I, str. 11.) "ostygł dla Towarzystwa." *Powtóre*, jeżeli później wszedł znowu, czy téż tylko—jak pwwiada—"przybliżył się" do niego, był zawsze sprzeczny widokom Centralizacyi. Chciał on, prawda, udać się do kraju, zyskać sobie tam przez Centralizacyą wstęp do zaufanych patryotów ; ale żadnych instrukcyi nie chciał przyjmować, i tylko sam na swoję rękę działać zamyślał. Mogłaż więc Centralizacya wyprawiać człowieka przeciwnego jéj planom, i ze swoich moralno-religijnych usposobień gotowego raczéj stawiać przeszkody jéj usiłowaniom około zbrojnego powstania aniżeli im pomagać ? Takich kandydatów na emisaryuszów do kraju, jak był R. Piotrowski, Centralizacya miała pełno, a że ich życzeniom nie uczyniła zadosyć, to w tém podobno okazała tylko prosty i zdrowy rozum. Ostateczne wyznanie wiary politycznéj R. Piotrowskiego (t. II, str. 28 i 29) upoważnia nas do tak surowego zdania, co do niego w szczególności.

Co do zarzucania Towarzystwu materyalizmu dla tego, że za pierwszy warunek odrodzenia Polski położyło usamowolnienie i uwłaszczenie włościan, a nie oświecanie ich wprzódy "moralno-religijne", to także zarzut równie stary jak błahy, i czynić go Towarzystwu nie należało. Miałoż Towarzystwo, zamiast zwiastowania ludowi lepszéj przyszłości w odrodzonéj ojczyznie—która dotąd była dlań raczéj macochą niż matką—wysełać bakałarzów do wykładania mu nauki moralnéj i katechizmu ? Ależ autor sam się podobno przekonał, że to było niemożebném. Towarzystwo obrało drogę prowadzącą wprost do celu ; nigdzie jednak w zbiorowych swoich pismach nie oświadczyło się przeciw moralnemu i religijnemu oświeeaniu ludu ; pozostawiało to tylko szlachcie na miejscu będącéj, a téj ostatniéj zalecało wymiar sprawiedliwości ludowi, materyalne polepszenie jego bytu ; bo—mimo wszelkie mędrkowania—dopiéro za dobrym bytem idzie oświata, moralność i wszelakie ukształcenie.—Zresztą, czyż to lud nasz wiejski już tak niereligijny, iżby dla tego, aż niegodnym był wolności ? Nam się zdaje, że pod tym względem wytrzymałby on porównanie z tak zwanémi wyższémi klasami ; a gdyby i nie, to byłaby to nie jego wina, ale właśnie tych klas, które—po chrześciańsku rzecz biorąc—obowiązane są także dbać o jego moralne i umysłowe kształcenie.

Te są główne punkta w Pamiętnikach Rufina Piotrowskiego, które nie mogły ujść naszéj uwagi i nie wywołać z naszéj strony sprostowania. Bronić prawdy i chwalebnych usiłowań związku, którego jesteśmy organem, nie przestanie nigdy być naszym obowiązkiem. (J. N. Janowski)

O Polakach pod Garibaldim, korespondent włoski lwowskiego *Przeglądu Powszechnego* pisze, z Santa Maria, pod d. 5 październik, co następuje :

...Przystąpimy do przedmiotu, który nas Polaków interesować będzie, to jest, pomówimy o bitwie pod Santa Maria, gdzie się nasi rodacy odznaczyli.

Santa Maria leży o półtory godziny od Neapolu. Kolej żelazna dochodzi aż do linii operacyjnéj, na któréj dopiéro jenerał Milbitz rozkazał usypać bateryе. Pomiędzy koleją żelazną a szosą, prowadzącą do twierdzy Kapua, znajduje się przestrzeń od jednego do dwóch kilometrów, która nie będąc bronioną jak zwyczajnémi przekopami i ogrodowémi polami, zupełnie jest otwartą dla piechoty atakującéj. Po prawéj stronie Porta di Capua, (czyli brama Kapuy), strzelnice z okopami na pięćset metrów długie sięgają aż popod wzgórza amfiteatru rzymskiego, zaś strzelnice ciągnące się ku drodze żelaznéj nie mają więcéj nad dwieście metrów długości, które przy zakończeniu zamknięte są prywatnémi domami. Na téj to szczupłéj przestrzeni brygada jenerała Milbitza okryła się sławą nieśmiertelną, wytrzymując siedem ataków dziesięciotycznéj gwardyi burbońskiéj.

Mała liczba Polaków, która podówczas znajdowała się, jeżeli nie wcieloną do sztabu, to pomiędzy pułkami, miała sposobność dać dowody, że oprócz nieustraszonego męztwa, przewodniczyła im w téj walce wiedza sztuki wojskowéj.

O godzinie tedy ósméj zrana, kiedy forpoczty Garibaldinów po raz drugi wyparte zostały ze swoich stanowisk przez forpoczty neapolitańskie, i po za okopy się już były cofnęły, można się było obawiać, że nadciągające kolumny uderzą lada chwila na część pozycyi zostawioną bez obrony, to jest na przestrzeń ogrodami zajętą. W téj groźnéj chwili niebezpieczeństwa, trzech Polaków rzuciło się naprzód z karabinami w ręku przeciw tysiącom tyralierów nieprzyjacielskich. Na widok takiéj waleczności i na odgłos : "Niech żyją Włochy, niech żyje Garibaldi !" żołnierze już strudzeni po cztéro-godzinnéj walce i podupadli na duchu, nagle ożywieni nowym zapałem, wrócili z uniesieniem na opuszczone przez siebie pole bitwy, i mając wspomnianych trzech przewodników na czele, aż do szóstéj godziny po południu wytrzymywali natarczywe ataki gwardyi grenadyerów burbońskich.

Ogłoszone rozkazem dziennym za nadzwyczajne odznaczenie się nazwiska ich przesyłam redakcyi, aby je zamieścić raczyła w swoich kolumnach, t. j. : M. Domagalski, pułkownik sztabu, T. Osiecki, kapitan inżynieryi, i Borzysławski, kapitan sztabu.

Na przeciwném skrzydle, ale zawsze na téj saméj linii, odznaczyli się także : podpułkownik Lange, kapitan Buski, podoficer Radoński i podporucznik Piątkowski, synowiec owego podoficera, który po upadku cesarza Napoleona 1. towarzyszył temuż na wyspę Św. Heleny....

Mowa tu o owéj stanowczéj bitwie, stoczonéj dnia 1 Października, przez armią Garibaldego, któréj Włochy południowe winne swoje wyzwolenie. (J. N. J.)

ZMARLI :

Maxymilian Dobrski, Doktor Medycyny, członek Tow. Dem. Pol. jeszcze w miesiącu Wrześniu, w Marencennes près Surgères (Charente Inférieure). Będziemy chcieli dać o nim obszérniejszą wiadomość.

Onufry Wojtkiewicz, członek Tow. Dem. Pol. rodem z gubernii wileńskiéj, lat 59, w Agen (Lot et Garonne), d. 9 Października.

Stanisław Poniński, członek Rady Szkoły polskiéj na Batignolles w Paryżu, dawniéj członek Tow. Dem. Pol. lat przeszło 60, u wód w Wiesbaden (w Niemczech), d. 18 Października.

Eustachy (książę) Sapieha d. 4 b. m. w Paryżu. Miał około lat 60 ; w r. 1831 był adjutantem przy głównym sztabie ; w Emigracyi prowadził życie zupełnie prywatne.

ZAWIADOMIENIE.

Zarządzony przez Sekcyą Londyńską Towarzystwa Demokratycznego Polskiego Obchód Rocznicy Powstania Listopadowego odbędzie się w przyszłą Środę, w sali pod Nr 40, *Charles Street, Hatton Garden*. Sekcya zaprasza wszystkich braci Polaków, mieskających w Londynie, do wspólnego z nią uświęcenia téj uroczystości narodowéj, i spodziewa się licznego ich zebrania, dla objawienia na zewnątrz, w obecnéj ważnéj chwili, i polskich nadziei i polskiéj harmonii. Posiedzenie rozpocznie się o godz. 8 wieczorem.

Londyn, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.